Rok 1875. KRAKÓW 4 Września — Sobota. **Nr. 104.**

Wychodzi codziennie o god. 11 rano, z wyjątkiem dni świątecznych.
Prenumerata wynosi: w Krakowie rocznie złr. **9**, kwart. złr. **2** c. **25**, miesięcznie **80** c.
Pocztą w Austrji rocznie złr. **12**, kwart. złr. **3**, miesięcznie złr. **1** c. **15**, w Niemczech rocz. **24** mr., kwart. **6** mr.

KRONIKA

Numer pojedynczy cent. **5**.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą po c. **5** od wiersza (petit).
Nadesłane (na 3éj stronie) po c. **10** od wiersza.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kroniki“ przy ul. Sławkowskiéj Nr. 262.

Dziś Rozalji panny
Jutro Joachima i Urbana

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 11 — 1 i od 3 — 5 popoł.

Wschód słońca o godz. 5. m. 21.
Zachód o godzinie 6 m. 36.

— Jutro Nięddziela 16 po Świątkach. Ewangelja u św. Łukasza w roz. 14. „O uzdrowieniu opuchłego“.

— Jutro w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, o godzinie w pół do 11 rano, odbędą się prymicje nowo-wyświęconego księdza z zakonu ks. kanoników Lateraneńskich. Podczas mszy św. amatorowie wykonają mszę Führera na głosy męzkie.

— Jutro w kościele św. Barbary przypada odpust św. Rozalji panny. Pojutrze, w poniedziałek, w kościele OO. Bernardynów, odpust św. Joachima, ojca NM. Panny z wystawieniem N. Sakramentu i kazaniami.

Kraków 4 Września.

ℋ Smutną otrzymujemy wiadomość z Drezna, że J. I. Kraszewski, po powrocie z Vichy, czuje się daleko bardziéj osłabionym niż poprzednio — i dlatego też wybiera się „ze słabą nadzieją“, jak sam utrzymuje, na kurację winogronową do Szwajcarji.

⊰ PP. Walery Eljasz i Adam Asnyk (El...y) powrócili z Zakopanego.

ℋ Ciekawa rzecz czy jest patron architektury krakowskiéj, a jeżeli jest, to zachodzi drugie pytanie, jak mógł pozwolić na oszpecenie kościoła dominikańskiego, wykończającym się obecnie przedsionkiem, wyglądającym przy poważnéj strukturze całéj świątyni, jak..... *kwiatek przy kożuchu*?

○ Zwracamy uwagę naszych czytelników na dzisiejszą korespondencję ze Lwowa, jako nader charakterystycznie malającą tamtejsze stosunki.

V̲ Deska pokrywająca otwór kanałowy na przecznicy obok hotelu Pollera, jest tak już zniszczoną, że przy nader ożywionym ruchu powozów na téj ulicy, grozi załamaniem się. Należałoby zapobiedz możliwemu wypadkowi.

∸ Dowiadujemy się, że w niedzielę d. 5 września o godzinie 4 po południu mają się odbyć na błoniach miejskich wyścigi konne, urządzone przez wojskowych pułku hr. Trani, Nr. 13.

♯ Dnia 20 sierpnia o godzinie 6 z rana, dało się spostrzedz w Kielcach bardzo rzadkie zjawisko: *błyskawica w kształcie kuli ognistéj* wielkości księżyca, która posuwała się zwolna w kierunku z południo-zachodu ku północo-wschodowi, wydając blask fosforyczny. Zjawisko trwało około 5 minut. Dachy i sąsiednie zabudowania odbijały światłem czerwono-jaskrawéj barwy; niektórzy sądzili, że to jest łuna od pożaru.

MALOWANKI

przez

H. C. Andersena.

(Ciąg dalszy).

Szesnasty wieczór.

— Znałem pewnego poliszynella — mówił księżyc — który był ulubieńcem całej publiczności; każdy ruch jego był komicznym, każdy gest wywoływał huczne wybuchy śmiechu w całym teatrze, a wszystko zdawało się u niego tak naturalnem, jakby błazeństwo było mu już wrodzonem; i rzeczywiście — natura stworzyła go już takim, dała mu jeden garb na plecach, a drugi na piersiach wydęła, ale za to we wnętrzu złożyła klejnoty uczuć i myśli. Mało kto czuł tak głęboko, mało kto posiadał taką elastyczność ducha, jak on. Teatr — był dla niego światem ideału. Gdyby był miał wzrost po temu i powierzchowność niezeszpeconą, scena mogłaby się była poszczycić nim, jako pierwszym tragikiem; wszystko co wielkie, co tylko heroiczne napełniało jego duszę — a przecież musiał zostać poliszynellem. Nawet ból, nawet melancholja odbijająca się nieraz na jego twarzy powiększała tylko komizm, głęboko wyrzeźbiony w jej ostrych konturach — i zamiast współczucia śmiechem i oklaskami obsypywała go publiczność. Milutka Kolumbina była mu wcale przychylną i życzliwą, ale skłaniała się bardziej ku Arlekinowi, który ją miał poślubić; dziwnem bo też byłoby połączenie takich kontrastów, jak piękności z brzydotą. Najgorszy humor Poliszynella ona jedna umiała rozwiać, zamienić na uśmiech, na wyuzdaną nawet wesołość, dzieląc stopniowo to jego smutek, to porywając go coraz bardziej swemi psotami do wesołości.

— Wiem ja, wiem czego panu brakuje — mówiła — miłości!... i to go rozśmieszało.

— Ja i miłość, wołał wówczas — a to piękne zestawienie; publiczność pękłaby od śmiechu gdyby o tem wiedziała.

— Tak, — miłości! ciągnęła ona dalej i dodawała z komicznym patosem: pan kochasz *mnie*!

Takie rzeczy mówi się często, kiedy nie ma po za niemi prawdy — a Poliszynello udawał, że się udławi od śmiechu i wyskakiwał pół łokcia w górę — zdawało się, że go wówczas melancholja od razu opuszczała. A przecież Kolumbina mówiła prawdę — on kochał ją, kochał tak bardzo, jak tylko to co wzniosłe i piękne w sztuce ukochać mógł. W dniu jej wesela był on najpocieszniejszą figurą w orszaku ślubnym, ale w nocy płakał rzewnie i długo.

⇔ Czytamy w *Gazecie Narodowéj:* Na linji Rumuńskiéj oddalają teraz 26 urzędników kolei téj to jest wszystkich Niemców, nieumiejących języka krajowego. Zarządowi nowemu wydają się być przepędzeni owi Niemcy doskonałą akwizycją dla Galicji, a to dla przestrzeni kolei Czerniowieckiéj w Austrji leżącéj. Ażeby zrobić miejsce tym przybyszom, przyszło do tutejszéj dyrekcji rozporządzenie, ażeby wakujące miejsca nimi obsadzać, a zarazem nakazano, ażeby pod utratą posady wszyscy urzędnicy i aspiranci, nie mający potrzebnych egzaminów kolejowych, egzamina te zaraz (sogleich) złożyli; to znaczy, że wielu z nich egzaminów nie złoży, będą oddaleni, a nowi przybysze zajmą ich posady. Przeciw egzaminom w zasadzie nic mieć nie możemy, ale składać je „zaraz“ to więcéj niż sekatura. Młodsi, którzy od lat kilku przy kolei zostają, toż samo ojcowie rodzin, którzy i w domu mają dość kłopotów i poza domem dość zajęcia, których natomiast dotąd awansowano bez żądania egzaminów od nich, mają egzamina te teraz „zaraz“ składać lub tracić posady. To krzywda, nad którą rozpisywać się nie potrzeba; czemu nie dadzą terminów na kilka miesięcy przynajmniéj, wszak trzy spore egzamina niepodobna absolutnie tak rychło złożyć!

⊥ Wczorajszy numer *Dziennika Polskiego* został skonfiskowany, za uwagi o konfiskacie medalu pamiątkowego Chełmskiego.

% Zatrzymali się w naszem mieście, w powrocie do Warszawy pp. Wacław Szymanowski, redaktor *Kurjera Warszawskiego* i J. K. Gregorowicz, redaktor *Tygodnika Mód i Przyjaciela dzieci.*

= W tej chwili otrzymujemy wiadomość, że dziś rano znaleźć miano na plantacjach wiszącego manekina, z napisem: „Autor filozofji dziejów Polskich“. Chłopca podejrzanego o ten figel. miano aresztować. — Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem.

♯ Dr. Alfred Brandowski, profesor uniwersytetu krakowskiego, otrzymał od senatu akademickiego — jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła — naganę za niedochowanie urzędowej tajemnicy. Cała ta sprawa znana dostatecznie czytelnikom, gdyż w miesiącu kwietniu i maju powszechnie o niej rozprawiano. Dr. Alfred Brandowski, broniąc w artykule, zamieszczonym w *Przeglądzie etnograficznym,* zasad Duchińskiego. wymierzył ciężkie zarzuty przeciw Drowi Zakrzewskiemu, swemu koledze, nazwawszy go „wcieleniem naukowej nędzy“ i wymieniając wyraźnie, że należał do tych, którzy przeciw nominacji Dra Zakrzewskiego na profesora historji powszechnej w uniwersytecie krakowskim głosowali. Na wniesione w tej mierze zażalenie przez Wydział filozoficzny, przesłał dziekan tegoż fakultetu akta ministerjum oświaty, które odstąpiło całą sprawę senatowi akademickiemu, a ten udzieliwszy Drowi Brandowskiemu naganę za niedyskretne wyjawienie głosowania, które się odbywało na tajnej sesji senatu, zawiadomił ministerjum oświaty urzędownie o załatwieniu tej sprawy. *(Ojczyzna).*

† Dziś popołudniu ma się odbyć pogrzeb w asystencji szkół gimnazjalnych, radcy szkolnego i dyrektora gimnazjum św. Jacka, ś. p. Szynglarskiego, który powróciwszy z Rożnowa, gdzie bawił na świeżém powietrzu podczas wakacji — po dłuższych cierpieniach onegdaj życie zakończył.

Korespondencje.

Lwów 2 września.

(U.) Nie wiem czy zwróciliście uwagę na proces, który obecnie toczył się u nas przed sądem przysięgłych. Proces ten, zakończony tak dziwnie niespodziewanym wyrokiem, jest dobrą illustracją miłych naszych stosunecczków, gdyż nie tajném jest tu nikomu, że to dopiero początek całego szeregu skandalicznych spraw przez jedne i też same osobistości, Bóg wie zkąd wyciąganych. Nie idzie tu bynajmniéj o Huczyńskich, Spelterów i t. p. występujących na widownię publiczną — ale po za nimi ukrywają się przebiegli maszyniści, którzy zaszczepić chcą na naszym gruncie zyskowne operacje skandaliczne,

---

Gdyby publiczność mogła była ujrzeć w owej chwili jego bólem wykrzywioną twarz, byłaby niezawodnie poodbijała sobie dłonie w oklaskach. Ostatniemi czasy umarła Kolumbina, mąż jej Arlekin został w dniu pogrzebu uwolniony od swoich obowiązków na scenie, jako strapiony wdowiec. Dyrektorowi zależało na tem, aby publiczność wynagrodzić czemś nader komicznem ubytek pięknej Kolumbiny i wesołego Arlekina — tego wieczoru więc cały ciężar spadł na barki biednego Poliszynella, któremu kazano dzisiaj podwójnie dokazywać i zbytkować, — tańczył więc i skakał z rozpaczą w sercu, a publiczność śmiała się wesoło i wołała:

— Bravo, bravissimo! Wywoływano bezustannie nieocenionego Poliszynella. Wczoraj w nocy widziałem małego garbuska, jak wykradał się z miasta dążąc ku samotnemu cmentarzowi. Wieniec na grobie Kolumbiny zesechł był już i zwiędnął; Poliszynello usiadł obok niego, — dziwny obraz!... brodę oparł na dłoni, oczy podniósł tęskne i załzawione do mnie, w górę... wydawał się żyjącym pomnikiem na grobie! — Szczególny to i komiczny był widok — Poliszynello, błazen na grobie! Szkoda tylko, że nie było publiczności, któraby wołała wśród oklasków:

— Bravo Pulcinella, bravo-bravissimo!

Siedemnasty wieczór.

Słuchaj, co mi opowiadał dzisiaj księżyc:

— Widziałem młodego kadeta, kiedy pierwszy raz wdziewał na siebie mundur pod porucznika, widziałem młodą dziewczynę, po raz pierwszy strojącą się w suknię balową, świeżutką małżonkę księcia promieniącą szczęściem w płaszczyku z gronostajów; ale nic nie może iść w porównanie ze szczęściem, którego dzisiaj byłem świadkiem u dziecka, u małej czteroletniej dziewczynki. Dostała ona nową, błękikitną sukienkę, i nowy kapelusik różowy i właśnie przymierzała ten nowy przepyszny strój galowy; potrzeba było światłka, dużo światła dla tego przepychu, bo promienie księżyca nie wystarczały swoim blaskiem. Na środku pokoju stała dziewczynka sztywna lak lalka, ramiona trwożnie odsuwając od sukienki, rączki jej rozwinęły się jak wachlarz z palców złożony. O! ile szczęścia nadziemskiego, ile rozkoszy i zachwytu świeciło w tych czarnych oczkach.

— Jutro pójdziesz tak ubraną na spacer, rzekła jej matka, a dziewczynka spojrzała w górę na kapelusz paradny i w dół na błękitną sukienkę chichocząc od szczęścia szepnęła:

— Mamo, Mamo! co też sobie nasze psy pomyślą, gdy mnie jutro w takiej gali obaczą?!.. *(C. d. n.)*

na wzór wiedeńskich dzienników. Trzeba wam wiedzieć, że stosunkowo w żadném może mieście nie ma tylu redaktorów *in partibus infidelium* co we Lwowie, a na dziesięciu umiejących pisać, dziewięciu niezawodnie jest dziennikarzy (!). Cała ta falanga próżniaków, na czele której stoi osławiony R., postanowiła żyć cudzym kosztem; drugorzędne cukiernie, kawiarnie i szynki to ich bióra redakcyjne, a schwytana tam wiadomostka o kimkolwiek, staje się w ich ręku maczugą, którą strasząc, wołają do swéj ofiary. *„zapłać, albo cię zdyfamuję!“* Nie jeden, dla miłego spokoju składa podatek tym Rabagasom zaułkowym; *upartych* zaś (bo tak nazywają tych co nie chcą opłacać) bezczeszczą plakatami, broszurami, w inseratach, a w danym razie i przed sądy ciągną. (W liczbie tych *upartych* znalazło się na pierwszym planie Gal. Tow. Ubezpieczeń, gdy pomimo czynionych mu propozycji, nie chciało wchodzić w żadne z nimi układy.) Lwów posiada nawet pisma, niewahające się zamieszczać publicznie podobnych pogróżek; nie wymieniam ich jednak, bo wątpię, czy pamflety te znane są wam choćby z tytułu tylko — a zresztą jest to wszystko tak wstrętne, że wy konserwatywni krakowianie, ani pojąć nie możecie dokąd dojść mogą wybryki dziennikarskich opryszków.

Kronika zagraniczna.

◯ Z Jamajki donoszą o gwałcie dokonanym przez władze hiszpańskie na okręcie angielskim. Pewien mieszkaniec Kuby, Louis Vergas, dopuścił się jakiegoś przekroczenia w obec władzy hiszpańskiéj i uciekł na angielski statek „Eider“, który się udał do Kingston. Po przybyciu jednak statku do Puerto Rico, zażądał generalny kapitan wydania Vergasa, a gdy angielski kapitan wzbraniał się to uskutecznić, weszło 60 hiszpańskich żołnierzy na pokład i wziąwszy Vergasa przemocą, rozstrzelali go na wybrzeżu.

± Z Gross-Szwethofu, w powiecie Dobleńskim gubernji Estlandzkiéj, doniesiono, że wponiedziałek 9 sierpnia o godzinie 9½ wieczorem, obserwowano tam nadzwyczajny fenomen powietrzny. Błysnęło nagle jakby przed grzmotem i zaraz pojawiła się na niebie jasna smuga światła, podobna do biczyska, zwróconego grubszym końcem na zachód, a cieńszym na wschód. Zjawisko to z tego szczególniéj względu budziło ciekawość, że trwało przez trzy minuty. poczém stopniowo niknąć zaczęło.

⌤ W St. Etienne, pod Paryżem, jest fabryka zajmująca się wyłącznie wyrobem wstążek aksamitnych (aksamitek). Pracuje w niej 25,000 osób. a w tej liczbie 18,000 kobiet. Warsztatów jest 4,000.

Szarada premjowa.

Jeśli zasiadziesz przy okrągłym stole,
Czy to w przyjaciół, czy znajomych kole,
Nie szukaj przy nim *pierwszego drugiego*,
Bo *pierwsze trzecie* obce są dla niego.
Wszystkie zazwyczaj to do siebie mają,
Że wszyscy zwykle z musu ich słuchają,
Chociaż niekiedy i żądają tego
Dla ucieszenia *drugiego trzeciego.*

Znaczenie poprzedniej szarady: *Petarda;* nikt nie odgadł. Dziś nagroda ta sama.

Przyjechali do Krakowa:

HOTEL KRAKOWSKI. — Kazimierz Masłowicz, Maciej Bojarski wł. dóbr z Kongresówki. Rudolf Nizatowski adjunkt sądowy, A. Lnnda c. k. nadkomisarz. Franciszek Szeligowski ze Lwowa, Ludwika Łetowska z Galieji, Edmund Wesołowski radca sądu krajowego ze Złoczowa, Lucyna Rególska z rodziną z Wiednia, Wilhelm Weiss kupiec z Igławy, Władysław Szołtrski z Poznańskiego, Zygmunt Rościszewski radca tow. kred. ziems. z Warszawy. Jan Mazoweczky z Buda-Peszt, Adolf Sensborg ze Sosnowic, Juliusz Hulanicki z Medyki.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
Arkadjusz Kleczewski.

Przewodnik.

Groby królewskie na Wawelu i Skarbiec kościelny zwiedzać można codziennie od godz. 10—12 rano i od 5—7 po poł.

Smocza jama, codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Wielki ołtarz w kościele P. Maryi (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny uniwersytecki w Colegium jagellonicum, otwarty dla publiczności (bezpłatnie) od god. 12 do 1 codziennie, z wyjatkiem ferji i świąt.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ulica Sławkowska), codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 c., w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ulica Franciszkańska), codziennie od 11—4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedziele 15 c.

KURS PAPIERÓW I PIENIEDZY.

Kraków 4 września.	płacą		żądają	
Ruble ros. papierowe. . . .	152	—	152	50
Talary pruskie.	164	50	165	—
Dukat austr.	5	22	5	29
Napoleondor	8	90	8	29
20 mark. niem.	10	95	11	—
Srebro austr. za 100 złr. . .	101	—	101	50
Obl. indem. gal. za 100 złr.	86	50	87	25
4% listy zastawne	78	—	78	50
5 „ „ „	87	—	87	50
6 „ „ zast. b. hipot. . . .	92	40	92	90
4 „ „ w Król. pol. ser. I. (za rs. 100)	95	40	95	75
4 „ „ „ „ „ II (za rs. 100)	—	—	—	—
5 „ „ „ „ . . . . (za rs. 100)	93	30	93	60
4 „ „ likw. w Król. pol. (za rs. 100)	81	15	81	65
Akcye kol. Kar. Lud. złr. 210	219	—	220	—
„ „ lwow.-czer. „ 200	136	75	137	—
„ „ warsz.wied. rsr. 60	81	15	81	80
„ banku hipot. gal. . .	—	—	—	—
„ „ gal. dla han. i prz.	—	—	—	—
Lombardy	96	—	99	75
Oblig kolei rumuńs. tal 100	—	—	—	—
Losy miasta Krakowa . . .	15	—	15	50
„ „ Bukaresztu . .	9	25	10	75
„ tureckie	48	—	48	50
„ pożyczki z r. 1860 . .	111	80	112	—
„ „ z r. 1864 . .	133	—	134	—
„ „ węgierskiéj .	78	—	78	50

POCIĄGI NA KOLEJACH ŻELAZNYCH.

Odchodzą:

		godz.	m.	
do Lwowa	lokalny o godz.	6	44	rano.
	pośpiesz. o godz.	9	17	wiecz.
	osobowy „	10	55	rano.
	„ „	10	10	wiecz.
do Wiednia	pospiesz. „	7	50	rano.
	osobowy „	6	5	„
	„ „	3	25	popoł.
do Wieliczki	osobowy „	11	49	rano.
	mięszany „	11	45	wiecz.
do Warszawy	posp. „	8	—	rano.
	osobowy „	3	25	popoł.
do Wrocławia	pospiesz. „	6	5	rano.
	osobowy „	8	—	„

Przychodzą:

		godz.	m.	
ze Lwowa	pośpiesz. o godz.	7	15	rano.
	osobowy „	5	21	„
	mięszany „	3	10	popoł.
	lokalny „	8	30	wiecz.
z Wiednia	pośpiesz. „	8	50	wiecz.
	osobowy „	10	5	„
	„ „	9	50	rano.
	mięszany „	11	18	„
z Wieliczki	osobowy „	6	9	„
	mięszany „	8	—	wiecz
z Warszawy	. . . . . „	6	—	„

Jeszcze w. r. z. pp. Buszczyński i Hulanicki, na wszechstronne nalegania, mieli wydawać dziennik p. t. **„Dzień“**, w miejsce zakupionego przez nich *Kraju*. — Dotąd jednak nic o tym dzienniku nie słychać i słychać zapewne nie będzie?

awz.

W drukarni L. Paszkowskiego pod zarządem Józefa Łakocińskiego.